Nr. 204. Lwów — Niedziela dnia 5 Września. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata [illegible]

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy [illegible]

Nadesłane na trzeciej stronicy: [illegible]

Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Ogłoszenie nad przeglądem politycznym 50 ct. od wiersza.

Dziś: Nd. | C. 13 po Św. | N. 12 po Sosz.
Jutro: Pn. | św. Zacharyasza P. | Warftołomeja

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 5 m. 29
Zachód „ „ 6 „ 27

Długość dnia g. 12 m. 58
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 września.

Zdaje się, że przyszło już do ostatecznego porozumienia między rządem a mężami zaufania prawicy. O przebiegu rokowań donoszą co następuje: Subkomitet zażądał przedewszystkiem od hr. Badeniego, aby przyjął główne zasady zawarte w projekcie adresu do Tronu. Na to oświadczył podobno hr. Badeni, że nie ma nic przeciw temu, o ile te zasady obracają się w ramach ostatniej mowy tronowej, która jest programem rządu. Odpowiedź ta nie zadowoliła reprezentantów większości. Następnie oświadczył miał hr. Badeni, że w ogóle zgadza się z głównemi zasadami projektu adresowego, wszelako nie może przyjąć na się gwarancyi przeprowadzenia jego postulatów i przytoczył cały szereg powodów, dla których takiego zobowiązania przyjąć nie może. Ponieważ i tem nie zadowolili się reprezentanci większości, przeto hr. Badeni jakoby oświadczył w końcu, że za nim da jakieś pozytywne przyrzeczenie, musi znać dokładnie owe postulaty, które większość stawia, dlatego prosi, aby je dokładnie sformułowano i przedłożono na piśmie, a on podda je pod obrady całego gabinetu. Owóż plenarna komisya parlamentarna na onegdajszem posiedzeniu radziła nad tem, które postulaty należy wstawić do żądanego przez prezesa gabinetu rejestru, od których należy odstąpić, które należy określić jako negacye, i t. d. Porozumiawszy się co do tego, poleciła komisya subkomitetowi sformułować te żądania i przeprowadzić dalsze rokowania z rządem.

Subkomitet odbył wczoraj trzygodzinną naradę, sformułował żądania stronnictw i po południu przedłożył je rządowi. Podobno Czesi, Słoweńcy i Rumuni przedłożyli bardzo długi spis swoich postulatów. Hr. Badeni wypowiedzieć miał swe zdanie o nich i wykazał przesadność wielu punktów, a rezultatem tego przedstawienia było, że prezesi klubów czeskiego, słoweńskiego i rumuńskiego zgodzili się na znaczną redukcyę tych żądań. Ostatecznie doszło podobno do zupełnego porozumienia. *Narodni Listy* donoszą, że między żądaniami czeskiemi, na które rząd się zgodził, znajduje się upaństwowienie prywatnego gimnazyum czeskiego w Opawie. Kwota potrzebna na ten cel ma być wstawiona już do budżetu na rok 1898. Nadto ma być wstawiona odpowiednia kwota na prace przygotowawcze celem założenia na Morawie czeskiego uniwersytetu i czeskiej akademii technicznej. Zaznaczyć także musimy, że na żądanie reprezentantów Koła polskiego rząd przyrzekł podobno w tym jeszcze miesiącu nadać prawo publiczności polskiemu gimnazyum w Cieszynie. O innych postulatach stronnictw na razie nic jeszcze nie wiadomo. Następnie porozumiano się także zupełnie co do sposobu zwalczania obstrukcyi i co do terminu zwołania Rady państwa. W obec tego postanowili członkowie subkomitetu zebrać się ponownie dopiero na kilka dni przed zebraniem się Rady państwa.

Dużo rozgłosu zyskały odkrycia jakiegoś pana Boreala, który widocznie pozazdrościwszy sławy znanemu Blowitzowi, ogłosił w *Mosk. Wied.* takie rzeczy o trójprzymierzu, które świadczą o wielkiej fantazyi autora, o naiwności dzienników, zwłaszcza niemieckich, które nad temi odkryciami poważnie się zastanawiają, i o cierpliwości papieru. Ale skoro te odkrycia zwróciły na siebie uwagę, musimy o nich wspomnieć. Autor tedy pisze:

„W Wiedniu, w Berlinie, a nawet w Rzymie, z niecierpliwością oczekują decyzyi, jaką poweźmie franko-rosyjski sojusz względem specyalnych układów zaproponowanych mu osobno przez Austryą, a osobno przez Niemcy. Włochy znajdują się już na drodze połączenia się z sojuszem franko-rosyjskim, tamte zaś dwa państwa naprożno zabiegają o to. Na tę drogę zabiegów pierwszy wszedł hr. Gołuchowski, który naśladując w ten sposób Bismarka, chciał się zaasekurować na wypadek wojny. Kiedy cesarz Mikołaj II był w Wiedniu, a zwłaszcza po znanych niedyskrecyach popełnionych przez *Hamb. Nachr.* w sprawie reasekuracyi rosyjsko-niemieckiej, w wiedeńskim pałacu przy Ball-Platz zrodził się pomysł austro-rosyjskiego porozumienia któreby zabezpieczało dualistyczną monarchię od nieżyczliwości Niemiec. Przyjechawszy do Petersburga ze swym Monarchą, Gołuchowski przedstawił hr. Murawiewowi plan rozbioru Turcyi. Koncepcya ta była zupełnie podobną do ułożonej przez hr. Andrassy'ego podczas berlińskiego kongresu. Ale Gołuchowskiemu nie udało się złapać Rosyi w swe sieci, owszem, musiał przyrzec, że będzie uczciwie popierał politykę pokojową, mającą na celu przeprowadzenie reform w Turcyi, i zupełnie przestanie myśleć o podziale Ottomańskiej monarchii. Po takiej porażce w Petersburgu, zwrócił się hr. Gołuchowski do Paryża. Za pierwszym razem wydawało się to wszystko po prostu nieprawdopodobnem, a jednak we dwa tygodnie później hrabia osobiście pojechał do Paryża i tam znowu przedstawił swój projekt podziału Turcyi, ofiarowując republice Syryę i Egipt. Aby zaś ta ofiara miała jakieś znaczenie, hrabia już przedtem postarał się mocno stanąć nad brzegami Nilu. Liczył wprawdzie wiele na miłe wspomnienia jakie chedyw, uczeń Theresianum, wywiózł z Wiednia, przekonał jednak Cesarza Franciszka Józefa, że trzeba posłać chedywowi order i list, pochwalający jego dążności antiangielskie. Ale i w Paryżu Gołuchowski poniósł porażkę.

„Rzecz naturalna, że te manewry austro-węgierskie wywołały niezadowolenie w Niemczech, gdzie wnet spostrzeżono, że sojusznik zaczyna się wymykać. I oto nastąpiła bardzo zabawna scena: po długiej gawędzie między Gołuchowskim a Bülowem, rozeszli się oni i pierwszy z nich znowu ofiarował Francyi już specyalne z nią „porozumienie", a drugi zaproponował to samo Rosyi, z tem jednak, żeby do tej rosyjsko-niemieckiej *entente* przymknęła i Francya. Jako cel tej kombinacyi podał p. Bülow wyłącznie obronę francuskich i rosyjskich interesów, bo Niemcy chcą tylko pokoju. Rozumie się samo przez się, że p. Bülow otrzymał taką samą odpowiedź, jaką przedtem dano hr. Gołuchowskiemu. Ta odpowiedź bardzo delikatna, niemniej jednak energiczna, nie skłoniła austryackich i niemieckich dyplomatów do zaniechania zabiegów o rosyjską, albo francuską przyjaźń. Nakłaniają oni ustawicznie i hr. Murawjewa i p. Hanotaux, licząc na to, że jednego z nich zdobędą, a przez to i drugi będzie zdobyty.

„Taka-to gra odbywa się teraz za kulisami dyplomatycznemi, a tymczasem Włochy, nie czyniąc żadnych usiłowań, w rzeczywistości już są na drodze prowadzącej do połączenia się z franko-rosyjskim sojuszem. Widać to choćby z tego, że na półwyspie bałkańskim, zwłaszcza w Albanii i Czarnogórzu, Włochy energicznie krzyżują plany Austryi. Kiedy do Rzymu przybędzie taki znakomity dyplomata jak p. Nielidow, ten nowy kierunek polityki włoskiej zaznaczy się bardzo wyraźnie.

„W ogóle tedy trzeba powiedzieć, że trójprzymierze znajduje się w agonii. W pożyteczność i żywotność tej kombinacyi nie wierzą już nawet jej członkowie i wszyscy oni wzajemnie się odpychają, aby się docisnąć do franko-rosyjskiego sojuszu. Słusznie też powiedział niedawno pewien włoski mąż stanu, że trójprzymierze zniknie samo przez się, bez żadnych formalności, jak niegdyś zniknął „sojusz święty", i słuszność miał Bismark, kiedy jeszcze rok temu radził berlińskiemu rządowi, aby, machnąwszy ręką na swych sojuszników, coprędzej zbliżył się do Rosyi. Zaniedbały tego Niemcy, a teraz wszyscy członkowie trójprzymierza na wyścigi biegną do tej mety".

Oto są odkrycia p. Boreala. Pojawiły się one w chwili, gdy król włoski podążył na manewry niemieckie pod Homburgiem, po których cesarz Wilhelm II przybędzie na manewry do Węgier. Już w oświetleniu tych dwóch faktów odkrycia p. Boreala wyglądają bardzo zabawnie. A cóżby dopiero można było powiedzieć o tych odkryciach po krótkiem zastanowieniu się nad tem, że jeśli komu, to Austryi bynajmniej nie zależy na rozbiorze Turcyi, a bardzo wiele zależy na jej zachowaniu.

Rokowania pokojowe, które chwilowej zwłoce uległy, prawdopodobnie pójdą zwykłym torem. Anglia była główną sprawczynią tego przerwania układów, choć dotychczas nie są dostatecznie znane pobudki, któremi rząd londyński kierował się w swem postępowaniu. Przypuszczają, że może przyczyniły się do tego zarzuty robione przez króla Jerzego greckiego niektórym paragrafom preliminarza pokojowego. Lecz najprawdopodobniej myśl zajęcia mocarstw sprawami wschodniemi była główną przyczyną taktyki lorda Salisburyego. W każdym razie polityka angielska obudziła ufność w Grekach tak bardzo, iż nawet dały się w Atenach słyszeć głosy, domagające się stanowczego oporu żądaniom Porty. Trwały one jednak krótko: położenie Grecyi, z powodu pobytu wojsk tureckich na terytoryum tessalskiem, jest tak rozpaczliwe, że każda zwłoka nietylko nie jest dobrodziejstwem, lecz przynosi szkodę jak największą. Swoją drogą niektóre koła greckie łudzą się jeszcze dzisiaj: sromotnie przegrane bitwy i przelew krwi nie nauczyły ich trzeźwości. Są tacy „przyjaciele ojczyzny", — sami tak siebie mianują, — którzy domagają się, ażeby postawiono ultimatum Ehdemowi paszy opuszczenia obecnej pozycyi w ciągu doby, albo — Grecy rozpoczną kroki wojenne!

Jak zwykle i wszędzie w takich razach, prasa grecka gorliwie zajmuje się insynuacyami partyjnemi. Stronnictwa czernią się nawzajem i wydobywają przeróżne oszczerstwa. Na tem spotwarzaniu się wzajemnem wyszedł jak najgorzej Delyannis. Gazeta *Serip* poddała surowemu i ostremu rozbiorowi jego całe zachowanie się przed wojną i podczas zamieszek na Krecie. Artykuł wyszedł z pod pióra towarzysza Delyannis'a, byłego ministra wojny. I obecny minister oświaty wystąpił publicznie z taką samą oceną postępowania Delyannis'a na polu oświaty. Naturalnie, chodzi tam nie tyle o wykazanie wad systemu i o potrzebę reform, ile o ostateczne zgnębienie przeciwnika politycznego, który jest jeszcze niebezpieczny, lub o dokuczenie dawnemu przyjacielowi, który zawiódł czyjeś wyrachowania. W gruncie rzeczy jest to nie walka stronnictw, ale klik pospolitych, nie przekonań, lecz osób.

Po konferencyi.

Piszą nam z Wiednia 3 września:

Konferencye parlamentarnej komisyi prawicy skończyły się. Komisya przyjęła do wiadomości deklaracye gabinetu, tudzież poruczyła komitetowi ściślejszemu „rozpocząć z rządem dalsze rokowania względem najważniejszych postulatów stronnictw, należących do większości". Może, aby rozpocząć te układy, komitet ściślejszy będzie zmuszony przedewszystkiem sformułować te postulaty. Przypominam ponownie, że adres większości, wygłaszając zasady autonomiczne, wyraźnie sformułował tylko dwa dezyderaty: jedne dotyczące decentralizacyi szkoły w myśl znanego wniosku dra Ebenhocha i towarzyszy, drugie, dotyczące przekazania sejmom krajowym pewnej części przewyżek ogólnych dochodów państwowych. Już wówczas, w maju, podniosłem, że o ile autonomiczne dezyderata nie ograniczają się do dwóch powyżej wymienionych, należałoby przedewszystkiem w drodze powolnych narad zestawić dokładnie i systematycznie wszystkie żądania, względnie wnioski, które wyprowadzić można z ogólnej zasady autonomicznej. Wtedy bowiem dopiero okaże się, czy i o ile istotne życzenia i interesa różnych frakcyi autonomicznych zgadzają się i mogą tworzyć realny program wspólny. Podobne sprowadzenie ogólników, jak „autonomia" i „równouprawnienie", pod mianownik ściśle określonych żądań staje się tem konieczniejszem, gdy wytworzy się formalny sojusz pomiędzy większością a rządem. Żaden bowiem rząd nie może uroczyście przyrzec przeprowadzenia dezyderatów większości, dopóki one ukrywają się poza mglistą zasłoną wieloznacznych, po części nawet dwuznacznych wyrażeń, a nie przybrały formy wyraźnych wniosków.

Oczywiście praca systematycznego zestawienia dezyderatów różnych frakcyi większości nie jest łatwą i nie może być dokonana w ciągu kilku dni. Pomiędzy znanemi federalistycznemi pomysłami dr. Smolki, projektami Palackiego, przedstawionemi w komisyi konstytucyjnej Sejmu kromierzyskiego, dyplomem październikowym z r. 1860, programem Belcredego z r. 1865, zamysłami hr. Alfreda Potockiego z r. 1870, „artykułami fundamentalnemi" hr. Hohenwarta z r. 1871-go, wreszcie autonomistyczną polityką hr. Taaffego — zachodzą tak znaczne różnice, że potrzeba nietylko nadzwyczajnej bystrości, zręczności i wyrozumiałości, lecz potrzeba też dłuższego czasu, aby na podstawie tak różnych podstaw zestawić teraz definitywny program autonomiczny, nie wyłącznie w myśl jednego czynnika, jak to się stało w czeskich „artykułach fundamentalnych", lecz według zgodnej myśli wszystkich frakcyi autonomicznych. Aby na dokonanie tej niezmiernie skomplikowanej pracy wystarczyło kilka tygodni, nie wierzymy. Natomiast zbliża się chwila otwarcia nowej sesyi parlamentu, na którego wstępie staną na porządku dziennym najdonioślejsze sprawy bieżące, nie cierpiące zwłoki, jak wybór delegatów, przedłużenie ugody z Węgrami, budżet. Udaremnieniem załatwienia tych spraw zagraża zapowiadany głośno dalszy ciąg obstrukcyi. W takich stosunkach sformułowanie dezyderatów autonomicznych niewątpliwie mniej jest naglącą rzeczą, niż spieszne obmyślenie środków pokonania obstrukcyi. Bo chociażby się udało komitetowi ściślejszemu w lot zestawić szczegółowy program autonomiczny i chociażby rząd zgodził się na jego przeprowadzenie, — nie miałoby to żadnej praktycznej donioslości, dopóki wszelka praca parlamentarna będzie niemożliwą. *Primum vivere, deinde philosophari!* Najprzód trzeba przywrócić możność życia — akcyi — parlamentu, a potem przyjdzie czas i sposobność przystąpienia do reform autonomicznych.

Dla tego też, chociaż o tem nie wspomina urzędowy komunikat o uchwałach konferencyi, nie wątpimy, że komitet ściślejszy nie przestanie na sformułowaniu dezyderatów autonomicznych, które mają być przedstawione gabinetowi, lecz przedewszystkiem zajmie się gruntownie palącą kwestyą przywrócenia normalnej funkcyi parlamentu. To bowiem jest nieodzowną podstawą wszelkiej dalszej akcyi autonomicznej. Prawda, są tacy, którym się ta kwestya parlamentarna wydaje podrzędną, bo pragną i uważają to jako rzecz możliwą, narzucić państwu nową formę autonomiczno-konstytucyjną drogą oktrojowania, alians zamachu stanu. Gdyby istniała taka możność, natenczas istotnie wystarczałoby sformułować cały system dezyderatów autonomicznych i zmusić gabinet, aby się nań zgodził. Ale każdy rozumny polityk wie doskonale, że o takiej metodzie urzeczywistnienia ideałów autonomicznych nie może być mowy. Przeto też na dziś jedyne i główne zadanie tworzy obmyślenie środków przeciwko obstrukcyi. Cała sztuka mądrej i skutecznej polityki zasadza się na tem, aby, nie przesądzając nigdy przyszłości, czynić zawsze to właśnie, czego wymaga dzień dzisiejszy, a odłożyć do jutra to, czego nie wymaga. Każde odstąpienie od tej metody sprowadza tylko zamieszanie i zawody. Znać dokładnie cel, do którego dążymy, jest rzeczą bardzą ważną, ale w praktyce najczęściej nieużyteczną, dopóki nie obmyślimy dokładnie dróg i środków, któremi dotrzeć do niego można.

Cesarz Mikołaj II w Warszawie.

„Dziękuję za uczucia przywiązania, któreście tu oświadczyli. Ja zupełnie wierzę w ich szczerość" — te słowa cesarza, wyrzeczone w odpowiedzi na przemowę margrabiego Wielopolskiego, stanowią pod względem politycznym najważniejszy moment warszawskich uroczystości. Deklaracya złożona przez margrabiego w imieniu ludności polskiej i odpowiedź monarchy — to jakby podpisany akt zapomnienia wszystkich waśni, całej wzajemnej nieufności, — akt zgody i obustronnej wiary. Tak też w Warszawie zrozumiano znaczenie tych wyrazów i podziękowano za nie jeszcze gorętszem witaniem cesarskiej pary na ulicach, a komitet obywatelski pośpieszył wyrazić gorącą wdzięczność tym trzem dostojnikom: książętom Imeretyńskiemu i Obolenskiemu, oraz ministrowi Goremykinowi, którzy raportami swoimi, przedstawianymi monarsze, przekonali go o rzetelności polskich uczuć. Doniosłość słów cesarskich doskonale podkreślił ks. Imeretyński, odezwawszy się do deputacyi: „Po tem, co cesarz powiedział, ja już nic więcej mówić wam nie potrzebuję". W istocie, w cesarskich słowach jest wszystko: pojednanie zostało jakby podpisane, a fakta, które z niego muszą wypłynąć, czas przyniesie, czas zbuduje, powolniej wprawdzie, niżby to zrobił jakiś wstrząsający uczuciami manifest, ale niezawodnie trwalej i pewniej, bez rozgoryczenia tych licznych a potężnych wpływami i blizko czterdziestoletnią tradycyą, którzy patrzą na nas z nienawiścią; bez szkodliwego rozpłomienienia naszej zapalnej natury, skłonnej do nagłych przeskoków od nadziei do rozpaczy; i bez szturmu podziemnego, do jakiego może byliby puszczani jacyś agenci prowokacyjni. Krótkie panowanie Mikołaja II. przekonało, że ten władzca starannie unika wszelkich błyskawicznych efektów, którymi wprawdzie mógłby zbudować sobie niebotyczną popularność, ale nieraz wytrąciłby ludność z równowagi serc i umysłów, co szkodziłoby poważnie traktowanej sprawie. Zaznaczyliśmy to już w artykule, ogłoszonym w dzień przyjazdu Mikołaja II. do Warszawy, i rozumowanie nasze, oparte na pojmowaniu duszy tego władzcy, znalazło potwierdzenie. Doraźny, a ważny skutek słów cesarskich będzie jeszcze ten, że umilkną jątrzyciele, bo jeśli cesarz zupełnie wierzy w szczerość polskich uczuć, jakby śmiały głosić dzienniki stronnictwa apuchtinowskiego, że im nie wierzą!

* * *

W uzupełnieniu podanej wczoraj wiadomości o raucie u księcia Imeretyńskiego, dodajemy, że na raut ów otrzymało zaproszenie 1600 osób. Około godziny 9-tej zebrało się wiele zaproszonych gości i w tym czasie książę Imeretyński obszedł wszystkie sale, witając uściśnieniem dłoni tych, którzy znajdowali się w pierwszych szeregach. W trzech salach (Kolumnowej, Portretowej i Tronowej) pełnili służbę Polacy: Maciej książę Radziwiłł, Władysław i Józef hr. Wielopolscy i Feliks hr.

30)

DO IDEAŁU.

POWIEŚĆ

przez

DE TINSEAU.

(Ciąg dalszy).

— Czuję się odmłodzonym i spokojniejszym — odrzekł Adryan. — Bez mała chciałbym dodać, jak za moich dziecinnych lat: „Dobranoc mamie!" Mój Boże! gdybym mógł powrócić do tego czasu w mem życiu, gdy mię jeszcze ktoś kochał!

Głębokie westchnienie zdradziło, że mu coś strasznie ciążyło na sercu. W tem, jakby gwałtem otrząsając się z jakichś myśli:

— Chodźmy — zawołał — bo już późno...

Ksiądz Esminjeaud przypatrywał mu się ze skupioną uwagą, pragnąc dociec, czy coś nowego a nieprzewidzianego nie dokonywa się w jego duszy. Tak mocno był tem zajęty, że nic mu nie odpowiedział, i poszli, wymijając po drodze grupy robotników, którzy ich zaczepiali w niezbyt przychylnym tonie. Wkrótce zapuścili się w las. Wysokie dęby stały jeszcze czarne, puszczając dopiero pączki, ale gdzie las się przerzedzał, ukazywały się całe dywany przylaszczek w jaskrawem oświetleniu zachodzącego słońca.

Na samym wstępie w te zadrzewione obszary, pełne ciszy i spokoju, oddychało się tak różną atmosferą i tak odmiennych doświadczało się wrażeń, że możnaby tu bez zdziwienia spotykać przechodniów, innym mówiących językiem. Ale nie spotkano nikogo, ani słyszano ludzkiej mowy, tylko kukułki odrzucały sobie w tercyi swą nutę jednostajną.

— Tamtędy będzie bliżej — zawołał proboszcz na swego towarzysza, wskazując mu wązką ścieżkę przy pierwszym zakręcie drogi.

— Tak, ale tamtędy nie będziemy mogli iść obok siebie, a chciałbym o czemś pomówić z księdzem — odrzekł Adryan, i po chwili namysłu, jakby dobierając przez ten czas wyrazów, zapytał:

— Księże proboszczu, wszakże widziałeś pannę de Louarn?... Co za wybryk szalony i w jakiem towarzystwie! Co ona tu robiła? Co mówiła? Co ksiądz myślisz o niej?

— Och! — odrzekł zapytany — ja nie mogę być dobrym sędzią w tym wypadku. Ten wybryk, jak go pan nazywasz, może oburzyć światowego człowieka, lecz w oczach maluczkiego ucznia Jezusowego, który nie powinien znać innej mądrości nad naukę krzyża, ten objaw miłosierdzia, nawet niewłaściwy, nie jest jeszcze tak wielkim grzechem. O ile słyszałem, panna de Louarn nie odzywała się wcale, tylko z uwagą przypatrywała się wszystkiemu. Za to jej towarzyszka wypowiedziała wiele rzeczy, mało zrozumiałych dla swoich słuchaczów. Ale robotnicy są to dorosłe dzieci i lubią, żeby się niemi zajmowano, żeby ubolewano nad nimi i obiecywano im, że będzie lepiej. Otóż kobiety doskonale nadają się do tej roli i Thomassin jest prawie genialnym, że to zrozumiał.

— Ależ ta rana, ten strejkowiec, którego ona opatrzyła?... Ten fakt oddał ją na pastwę dziennikom: jedne ją chwalą, drugie ją ganią; szczęściem, że nie wydrukowano jej nazwiska.

— A gdyby je wydrukowano? — zapytał ksiądz, spoglądając w twarz swego towarzysza. — Z jakiemiż błahemi względami liczą się zawsze ludzkie sądy!... Przedstawiono rzecz zresztą nieco w odmiennem świetle, co wyszło na dobre dla bohaterki, która tu odegrała rolę... trochę naiwną. Ów ranny nie miał wcale udziału w bezrobociu, dla tej prostej przyczyny, że nigdy nic nie robił. Cała policya zna jak zły grosz Barillota, najgorszego z moich parafian. Jest to włóczęga, złodziej leśny, zdolny do wszystkiego. Co w tem najzabawniejszego, to, że ową ranę zadała mu żona jednego z robotników, której chciał ukraść kurę, myśląc, że wszyscy udali się na ów meeting... Widziałem przypadkiem, jak to było. Babina ma ciężką rękę i musiała dobrze trafić, gdyż Barillot uciekał, a krew sączyła mu się obficie, i wtedy właśnie spotkał tę poczciwą Renatę z wiadomą panu osobą. Kobiety często się mylą, słuchając jedynie głosu swego serca.

— I ksiądz nie wyprowadziłeś z błędu panny de Louarn?

— A to po co? ona była taka szczęśliwa, że mogła przystroić bandażem tego amatora cudzych kur, który go zresztą zachował, jako oznakę swego męstwa; widziałem przed chwilą tego bohatera. Barillot teraz odgrywa poważną rolę. Dzienniki nazwały go mianem „rannego strejkowca"; dotychczas brakło im takiego. I w rezultacie wszyscy są zadowoleni, a że jedna poczciwa dusza poświęciła trochę płótna i szarpi, to przecie nie jest zbrodnią. Ona przytem nic nie mówiła, tylko rozdawała dwufrankówki, gdy Renata przemawiała do ludu. Z pierwszymi mogła zajść niejedna taka omyłka, jak z bandażem, ale Pan Bóg poprzestaje na dobrej intencyi.

La Houssaye milczał. Ksiądz Esminjeaud w swej apostolskiej prostocie, broniąc Antoniny, tak się jej przysłużył, jak niezręczny adwokat, którego obrona z góry źle usposabia sędziego dla jego klienta. Człowiek zakochany wolałby może widzieć swe bóstwo raczej winnem, niż ośmieszonem. O! jakże ten święty kapłan mało znał serce ludzkie! Chyba, że... Ale czy podobna przypuścić, aby on umyślnie popełnił tę niezręczność?

— Czy ksiądz jesteś prawdziwie moim przyjacielem? — zapytał Adryan z odcieniem powątpiewania w głosie.

— Jesteś pan jednym z trojga ludzi, których najwięcej kocham na ziemi — odrzekł proboszcz. — Tam oto — dodał, wskazując dachy Villegarde — mieszka ten, kto pierwsze miejsce zajmuje między nimi, a kto i pańskim jest również przyjacielem.

— Wiem o tem, ale któż zajmuje drugie miejsce w tej kategoryi?

— Panna Montgodefroy.

— E... to jeszcze dziecko.

— Dałby Bóg, żeby na świecie było więcej takich dzieci. Nikt nie wie, jak ona wiele czyni dobrego i jak bardzo mnie w tem dopomaga. Bez niej, bez jej wuja i bez pana, mego trzeciego przyjaciela, jużby moi biedni parafianie nie mieli proboszcza. Umarłby z głodu! To też tak serdecznie proszę Boga o wasze szczęście.

— Markiz de Villegarde i jego siostrzenica są szczęśliwi, zatem wasza modlitwa w dwóch trzecich częściach jest wysłuchaną, a to już wiele.

— Niestety! Mam powody wnosić, że się to nie dzieje w takiej proporcyi...

Przeszli w milczeniu kilkadziesiąt kroków, poczem Adryan zapytał:

— Co ksiądz myślisz o pannie de Louarn?

— Pozwól pan, abym się naprzód dobrze namyślił — odrzekł ksiądz z uśmiechem. — Bo zapewne chcesz się pan dowiedzieć, czy ona posiada w najwyższym stopniu wszystkie zalety serca, umysłu i charakteru? Czy z gorącem uczucia łączy sąd jasny i nieomylny, a z bujną wyobraźnią poety chłodną dojrzałość filozofa? Czy, słowem, jest ona godną nietylko oglądać Boga, lecz także zostać żoną Adryana La Houssaye, czyli dostąpić na ziemi szczęścia, trudniejszego do zdobycia, niż zbawienie? A gdybym ci odpowiedział, człowiecze pyszny, jak wszyscy mężczyźni, że ona jest doskonałą a zatem nie jesteś jej godzien, to cóżbyś rzekł na to?

— Ja i tak nie jestem jej godzien — odparł Adryan, który w rzeczy samej nie przeceniał siebie — ale czy będzie mi danem uzyskać nad nią wpływ dostateczny, abym ją zdołał powstrzymać w jej krańcowych poglądach i dążnościach?

— Kapłaństwo nie udziela daru proroctwa — rzekł ksiądz. — Panna de Louarn była w błędzie tym razem i może nieraz jeszcze się omyli. Nie należy sądzić jej zbyt surowo; ona nie ma matki, a Piotr de Louarn jest niebezpiecznym astrologiem. Nie mówię, żeby koniecznie wpadł w studnię, jak jego kolega w bajce, ale on zapomina, że ma córkę, która także szuka swej gwiazdy i trzeba przyznać, że jej szuka wysoko. Tylko strzeżmy się teleskopów, które mogą zamącić wzrok! Oczy wiary, mój kochany, prędzej od wszystkich instrumentów zdolne są ustrzedz od przepaści jednostki i społeczeństwa!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Czacki. Dam z naszej arystokracyi było mnóstwo.

O godzinie 10 przybyła cesarska para i zaczęła zwolna obchodzić sale. Cesarz był w granatowym mundurze pułkownika ułanów, cesarzowa miała na sobie granatową wstęgę orderu św. Andrzeja, a na szyi wspaniały naszyjnik z brylantów i olbrzymich szafirów. Taki sam dyadem zdobił jej głowę. Poprzedzani przez ks. Urusowa, witając zebranych skinieniem głowy, doszli cesarstwo do środka sali, gdzie były dla nich przygotowane fotele. Zaledwie usiedli, rozpoczął się koncert, którego szczegółowy program już wczoraj podaliśmy. Dziś tylko nadmieniamy, że bracia Reszkowie byli usposobieni tak dobrze, iż duetem z „Fausta" po prostu porwali słuchaczy. Cesarz uznanie swe i zadowolenie wyraził oklaskami, które dostały się i Barcewiczowi za świetnie wykonaną popisową fantazyę z „Fausta". Podczas koncertu siedziała obok cesarza ks. Imeretyńska, a dalej ks. Golicynowa; przy cesarzowej siedział W. ks. Michał Mikołajewicz, dalej wielcy książęta: Włodzimierz i Paweł Aleksandrowicze, oraz Mikołaj Mikołajewicz. Za fotelem cesarzowej stał baron Frederyks, za fotelem cesarza ks. Imeretyński, a między br. Frederyksem a ks. Imeretyńskim wielki ochmistrz dworu, ks. Dołgorukij.

Po koncercie przeszła cesarska para do osobnych apartamentów, gdzie był przygotowany bufet. W kilku innych salonach podejmowali ks. Imeretyńscy uprzejmie swych gości chłodnikami, słodyczami, owocami, herbatą itd.

Podczas herbaty rozpoczął się na Wiśle korowód łodzi i wspaniałe ognie sztuczne, przygotowane przez warszawskie Towarzystwo wioślarskie. Cesarstwo wyszli na taras zamkowy pięknie iluminowany i ozdobiony prawdziwie artystycznie. Cesarzowa, której towarzyszyła ks. Imeretyńska, rozmawiała tu z wieloma damami, a cesarz zaszczycił także kilka osób rozmową.

O godzinie 12-tej, pożegnawszy uprzejmie, skinieniem głowy, zebranych gości, opuścili cesarstwo wraz z wielkimi książętami zamek.

Nazajutrz o godz. 9-tej rano udał się cesarz w towarzystwie wielkich książąt, ks. Imeretyńskiego, ministra wojny Wannowskiego i całej świty do Modlina i Zegrza dla obejrzenia fortyfikacyi. Tymczasem cesarzowa w towarzystwie ochmistrzyni ks. Golicynowej zwiedziła przytułek wdów (zostający pod opieką Tow. Czerwonego Krzyża), dom noclegowy i zarobkowy, Towarzystwo dobroczynności i Instytuty głuchoniemych i ociemniałych.

Przy wejściu do przytułku wdów, oczekiwała cesarzowę ks. Imeretyńska, która ją też po zakładzie oprowadzała.

U wejścia do domu noclegowego i zarobkowego przyjęli cesarzową minister Goremykin (wiceprezes Towarzystwa przytułków noclegowych), księża Chełmicki i Dudrewicz, p. Różycki, hr. Róża Raczyńska, hr. Marya Łubieńska i ks. Jerzowa Radziwiłłowa, jako opiekunowie i opiekunki zakładu. Dwoje staruszków ubogich, mężczyzna i kobieta, podali cesarzowej na tacy chleb i sól. Cesarzowa zwiedziła jeszcze salę szpitalną i tanią kuchnię, znajdujące się w tym samym gmachu. W przytułku został przedstawiony cesarzowej przez ks. Golicynową, prezes Towarzystwa dobroczynności ks. Michał Radziwiłł. Na odjezdnem podała cesarzowa damom obecnym, ks. Chełmickiemu i ministrowi Goremykinowi rękę, którą wszyscy ucałowali.

W warszawskiem Towarzystwie dobroczynności (przy ulicy Freta) powitali cesarzowę: ks. Michał Radziwiłł, hr. Ronikier, adwokat przysięgły Adolf Suligowski i dr. Wszebor. Dziatwa z Ochronki odśpiewała tam „Boże cesarza chroń" i *Veni Creator*.

U wrót Instytutu głuchoniemych oczekiwali cesarzowę: p. Dobrowolski (pomocnik kuratora warszawskiego okręgu naukowego), Błagowieszczeński (dyrektor instytutu) i p. Lubomirowa, (przełożona oddziału żeńskiego), w otoczeniu nauczycieli i nauczycielek tego Instytutu.

* * *

Komitet, który zbierał składkę na fundacyę imienia cesarza Mikołaja II go, udał się wprost z pałacu Łazienkowskiego do ks. Imeretyńskiego, aby mu podziękować za wyrobienie audyencyi i za przychylne usposobienie cesarza dla Polaków. Książę Imeretyński przyjął komitet słowami: „Panowie, do tego co wam powiedział Najjaśniejszy Pan, ja chyba już ani słówka od siebie dodać nie mogę". Margrabia Wielopolski w serdecznych słowach wyraził książęciu wielką ufność, jaką ludność nasza rządy jego w kraju otacza. Następnie członkowie komitetu zapisali się u ministra spraw wewnętrznych p. Goremykina i u ks. Obolenskiego.

* * *

Po Warszawie kursuje pogłoska, że ks. Imeretyński rychło opuści swe teraźniejsze stanowisko, obejmie zaś urząd ministra wojny. Jego miejsce w Warszawie ma zająć z tytułem namiestnika stryj cesarski W. ks. Paweł.

Ustąpienie teraźniejszego ministra wojny, jenerała Wannowskiego, jest prawdopodobne, bo ten dygnitarz jest starcem, mającym przeszło 80 lat. Jego częste i trwałe zapadanie na zdrowiu stało się od paru lat chronicznem.

Również jest prawdopodobne, że tak wybitny i znawca spraw wojskowych jak ks. Imeretyński stoi w pierwszym szeregu na liście kandydatów do teki ministra wojny. Ale trudno nam stąd ocenić, azali stosunki w Królestwie już dojrzały do przywrócenia zniesionego tytułu namiestnika, a tembardziej do powołania na to stanowisko członka domu panującego.

Składki na fundacyę dobroczynną imienia cesarza Mikołaja II w ostatnich dniach zaczęły płynąć obficiej i przeszły już milion rubli.

W środę, policya warszawska aresztowała kilka podejrzanych osobistości. Są to wszystko Niemcy, a posądzeni są podobno o to, że chcieli wywołać jakieś zaburzenia podczas przejazdu cesarskiej pary z dworca do Łazienkowskiego pałacu.

Z prasy rosyjskiej.

Kilka petersburskich i moskiewskich dzienników, jak *Swiet*, *Russkoje Słowo*, *Moskiewskija Wied.* i inne organa stronnictwa wszechrosyjskiego, wyraziły przekonanie, że teraźniejsze usposobienie ludności w Królestwie Polskiem jest kłamane, że Polacy, włożywszy maskę obłudy, chcą wywieść w pole rząd. Zupełnie odmiennie zapatrują się *Peterb. Wiedom.*: „Cesarz raczy odwiedzić Warszawę. Przyjęcie przygotowują tak uroczyste, że wychodzi ono po za zwykłe ramy urzędowych przyjęć. Nie będziemy przytaczać szczegółów, wiadomo, że Warszawa w ostatnich dniach przedstawia tak przewietnych przygotowań na powitanie samowładzców rosyjskich. Pewna część naszej prasy, która niczego się nie nauczyła i niczego nie zapomniała, usiłuje podejrzewać szczerość tych zabiegów i serdeczności tych manifestacyi. Ta część prasy nie wierzy, aby lepsza część społeczeństwa polskiego pragnęła pojednania z Rosyą, aby chciała stać się naprawdę wierną mieszkańców rosyjskiem. Skąd ta niewiara — gdzie utwierdziła się na dowody? Nie otrzymujemy na to odpowiedzi kategorycznej, wszystko ogranicza się na bądź mniej, bądź więcej udatnem przeżuwaniu starych artykułów znanego publicysty (mowa widocznie o Katkowie. — Przyp. Red. *Przegl.*), napisanych rzeczywiście z talentem, ale pozbawionych znaczenia wobec zupełnie zmienionych okoliczności, wobec całkiem innego stanu rzeczy. Lata mijają, ale się nie powtarzają. Co wczoraj było nietylko właściwem, ale bezwzględnie koniecznem, to dziś jest szkodliwem i zgubnem. Nie dane nam czytać w sercach ludzkich, możemy wierzyć tylko faktom; rozprawiać o nieszczerości, kłamliwości i t. p. na podstawie samych przypuszczeń i to tylko przypuszczeń podyktowanych przez stary gniew podsycany ciasnym poglądem na rzeczy, jest stanowczo niewłaściwem. Nie mamy prawa nie wierzyć w szczerość gotujących się manifestacyi warszawskich, a wiarę w ich szczerość gruntujemy nie tylko na braku dowodów negatywnych, ale i na przekonaniu o potędze i majestacie Rosyi, dla której najmniej nie są straszne żadne intrygi. Polacy nie mogą nie wiedzieć o tem. Posądzać ich o taką naiwność, aby mogli wierzyć we wskrzeszenie Królestwa Polskiego, podobnie jak pomiędzy innymi stworzenia istniejącego, nie ma żadnego znaczenia.

„Witając sympatye polskie, wyrażamy zaufanie tym współplemieńcom i współrodakom naszym, otwieramy im możliwość wspólnej pracy na rzecz i sławę jednej, wielkiej Rosyi. Wszelkie zatargi i intrygi, gdyby się okazały rzeczywiście, nie są nam groźne. Rosya dostatecznie jest na to silna, aby podciąć w korzeniu wszelkie zachcianki separatystyczne, aby zmusić do służenia sobie nietylko z obawy, ale i z sumiennego przekonania.

„Znieważać podejrzeniami, podpatrywać we wszystkiem oszukaństwo i podejście — mogą jedynie ludzie, nie zdolni spojrzeć prawdzie prosto w oczy, ludzie którzy r a d z i b y n a z a t a r g a c h p r z e z n i c h s a m y c h r o z d m u c h i w a n y c h, budować karyery osobiste".

Syn Otieczestwa, dziennik do niedawna bardzo nam nieżyczliwy, powtórzył powyższy artykuł i od siebie dodał te słowa: „Dla tej części prasy rosyjskiej, o której mówią *St. Pet. Wied.*, zupełnie jest obojętnem to, co mówią fakty. Organy te chcą tylko dać dowody swej troskliwości i gorliwości. Co zaś do rezultatów pracy, prowadzonej w tym duchu i co do insynuacyi rozpowszechnionych, to organy te zwracają jedynie uwagę na to, co pożyteczne dla nich tylko z punktu widzenia korzyści osobistych.

Co do nas, to możemy tylko wypowiedzieć nadzieję, że może już niedalekim jest czas, w którym postępowanie tego rodzaju nie będzie zapewniało „korzyści osobistych", a wówczas może wzmiankowane organy prasy zaniechają działalności dotychczasowej, jako zgoła niepopłatnej.

Dalej *Syn Otieczestwa* tak pisze: „Czyż Polacy żądają niemożliwych rzeczy? Ogólne równouprawnienie, samorząd miejski i prowincyonalny, sądy przysięgłych, — wszakże to są wszystko rzeczy, które nas z nimi połączą, a nie rozdzielą — pogodzą, a nie poważnią. A my, Rosyanie, czyż możemy być marnotrawcami, którzy niebacznie wyrzekną się tak obfitego źródła jasnych myśli i wspaniałej twórczości, jakiem jest duch polski. Wszakże on nie powiedział swego ostatniego słowa; wciąż się rozwija i czerpać z niego nikomu nie zawadzi".

Z izby sądowej

Przemyśl 3 września.

(*Lewakowski, Jaegerman, Borys, Nahirny*)

Dziś rozpoczął się przed ławą przysięgłych tutejszego sądu proces o zakłócenie spokoju publicznego przeciw byłemu posłowi dr. Karolowi Lewakowskiemu, emer. profesorowi lwowskiej politechniki Józefowi Jaegermanowi, właścicielowi realności w Jaworowie Seńkowi Borysowi i dyrektorowi lwowskiej „Narodnej Torhowli" Wasylowi Nahirnemu.

Materyału do oskarżenia dostarczyła narada przedwyborcza, odbyta dnia 27 lutego b. r. w Jaworowie w pomieszkaniu adwokata dra Hibla. Na naradzie tej dr. Lewakowski zalecał wybrać posłem chłopa, albowiem — mówił — „panom ufać nie można, bo oni jak za czasów polskich, tak i dzisiaj krzywdzą chłopa i zwalają na chłopa i na mieszczanina wszelkie ciężary, a rządowe sfery, pochodzące także z tych panów, co zaprzepaścili Polskę, Ruś i Litwę, resztę wrogo do ludu usposobionej szlachty wspierają w uciemiężaniu biedaków. Chłopi i mieszczanie zapłacili za pańszczyznę i za propinacyę — a panowie ich krwawicę schowali do kieszeni". Takim miał być mniej więcej tenor mowy dra Lewakowskiego, czem też prokuratorya państwa uzasadnia swe oskarżenie o zbrodnię zakłócenia spokoju publicznego.

Oskarżenie prof. Jaegermana motywuje prokuratorya tem, iż podsądny podburzał zebranych na owym wiecu przeciwko władzom rządowym, przeciwko panom i duchowieństwu, gdyż zdaniem prof. Jaegermana, wszystkie te czynniki społeczne przeszkadzają stronnictwu ludowemu do wybrania należytej liczby posłów. „Wszyscy sprzysięgli się przeciwko chłopu, a chłop daje na trzy lata swych synów do wojska, a w sądzie czy starostwie traktowany bywa na równi z bydlęciem. Chłopi wysłali do Cesarza deputacyę w sprawie wyborów, ale minister Badeni przedstawił Cesarzowi sprawę tak, że chłopi musieli odejść z kwitkiem".

Seńko Borys powtarzał to, co jego poprzednicy wynurzali i, jak oni, przestrzegał przed ufaniem panom i urzędnikom. Zarzucał starostom oszustwa przy wyborach, prawił o przedwyborczej wódce i kiełbasie itd.

Wasyl Nahirny podburzał przeciw panom i urzędnikom, w łagodniejszym atoli tonie, aniżeli jego poprzednicy. Prokuratorya oskarża go o występki z §§ 300 i 302 u. k., t. j. o podawanie w pogardę instytucyj urzędowych i podburzanie przeciw władzom duchownym i świeckim.

Prokurator żądał, aby rozprawę przeprowadzono przy zamkniętych drzwiach, trybunał jednak wniosek ten odrzucił.

Oskarżonych bronią dr. Grek, dr. Lewicki i dr. Kormosz. Do rozprawy powołano dziewięciu świadków.

* * *

Lwów 4 września.

(*Koniokrady*).

Wczoraj późnym wieczorem zapadł po dwudniowej rozprawie wyrok w sprawie 9ciu amatorów cudzych koni ze Sokalszczyzny. Siedmiu oskarżonych zasądzono za zbrodnię kradzieży od 6 miesięcy do 3 lat. Dwóch, Kościa Prystupę i Izaka Monczara, uwolniono.

KRONIKA.

Lwów 4 września.

Misyonarz z Birmy. Ksiądz Jan Wehinger, który wypowie jutro w kościele OO. Jezuitów kazanie o trędowatych, jest z pochodzenia Tyrolczykiem. W młodym wieku wstąpił do zakonu Księży Misyonarzy, wychował się w ich seminaryum w Paryżu, a otrzymawszy święcenia kapłańskie, udał się do Birmy i tam oddaje się prawdziwie apostolskiej pracy misyjnej. Widząc, jak strasznie cierpi ludność tamtejsza z powodu grasującego tam stale trądu, wybrał się ks. Wehinger do Europy, aby zbierać ofiary, przy pomocy których możnaby rozszerzyć szpital dla trędowatych i utrwalić jego byt. W Austryi i na Węgrzech doznaje wszędzie jak najskuteczniejszego poparcia. Prezes gabinetu hr. Badeni wyjednał dla dzielnego misyonarza i jego orszaku bezpłatny przejazd parowcem Lloyda z Penangu do Tryestu. Przybywszy do Wiednia udał się ks. Wehinger na audyencyę do Cesarza. Monarcha oświadczył, że uważa wprawdzie za swój najpierwszy obowiązek popierać we własnem państwie instytucye mające na celu dobro społeczeństwa, jednakże przyczyniając się do powiększenia szpitalu dla trędowatych działa poniekąd w interesie własnych poddanych, gdyż zmniejsza niebezpieczeństwo zawleczenia trądu do Europy. Jakoż ofiarował Monarcha 60 000 zł. na wzniesienie osobnego pawilonu szpitalnego. Wśród sfer dworskich, wyższego duchowieństwa i arystokracyi zapisuje się bardzo wiele osób w poczet fundatorów szpitala i składa wymagany od wieczystych założycieli datek 1440 zł. Między innemi wpisali się w poczet fundatorów arcyks. Marya Walerya, inna arcyksiężna nie chciała wymienić swego imienia i ofiarując swój datek podpisała „arcyksiężniczka anonimowa", arcyks. Ludwik Wiktor, Fryderyk i Józef, ks. Blanka Orleańska, ks. kardynałowie Schönborn, Gruscha, Vaszary, Schlauch, ks. biskupi Desewffy, Csaska, ks. Puzyna, książę biskup krakowski, hrabina Gołuchowska, małżonka ministra spraw zagranicznych, ks. Janusz Radziwiłł, hrabina Neipperg, ks. Lobkowicz, hr. Brandis, hr. Sylva-Tarouca i w. i.

Kazanie o trędowatych. W niedzielę 5 bm. O. Jan Wehinger, misyonarz apostolski z Birmy (Indye zagangesowe) wygłosi po sumie w kościele OO. Jezuitów kazanie w języku niemieckim o strasznem położeniu zupełnie opuszczonych nieszczęśliwych trędowatych w Indyach zagangesowych. Po kazaniu odbędzie się składka na rzecz tych wyjątkowo nieszczęśliwych, których liczba dochodzi do 30.000. — Bogaci i ubodzy zechcą nie szczędzić na ten cel jałmużny, którą Bóg raczy niechybnie sowicie nagrodzić.

Ks. Stojałowski — jak donoszą z Budapesztu — wystosował z Rzymu do jednego ze swych przyjaciół budapeszteńskich list, w którym oświadcza, iż stronnictwo jego w Radzie państwa wcale nie myśli przyłączyć się do stronnictwa luegerowskiego. W dalszym ciągu oświadcza ks. Stojałowski, iż sprawa rewizyi jego procesu w Watykanie jest na jak najlepszej drodze i że udało mu się być dopuszczonym do Papieża i prosić go o przebaczenie. Po powrocie z Rzymu ma ks. Stojałowski osiąść w Czaczy i wydawać tam pismo niemieckie.

Ksiądz Eichhorn ogłasza w *Deutsches Volksblatt* list ks. Stojałowskiego, w którym znajdują się te słowa:

„Ogłoś pan publicznie, w mojem albo swojem imieniu, że w imię prawdy i aby wyświecić naróście całą sprawę Stojałowskiego, uprasza się każdego, któremu znanem jest cośkolwiek za lub przeciw Stojałowskiemu, by zwrócił się z tem natychmiast do Rzymu, pod adresem: *Sancta Congregatio sancti officii, presso il Vaticano*".

Dziewiąty pułk piechoty, załogujący w Przemyślu, a którego właścicielem jest król szwedzki Oskar II, wysyła na jubileusz tego króla deputacyę oficerów z pułkownikiem na czele.

† Ksiądz Stanisław Piotrowicz. Z Ryglic w powiecie tarnowskim nam piszą: W dniu 30 sierpnia b. r. umarł tu po dłuższej chorobie ks. Stanisław Piotrowicz, kapłan-męczennik z dyecezyi wileńskiej. Jako dziekan miasta Wilna spalił w r. 1870 publicznie na ambonie ukaz carski, dotyczący wprowadzenia nabożeństwa w języku rosyjskim, za co spotkał go los jego poprzedników i przełożonych śp. ks. biskupa Adama Krasińskiego i ks. arcybiskupa Hryniewickiego, dzisiejszego kanonika kapituły lwowskiej. Wywieziono go na Syberyę. Po dwudziestu kilku latach wygnania uzyskał pozwolenie wyjazdu za granicę dla poratowania ciężko nadwątlonego zdrowia. Po odbyciu pielgrzymki do Rzymu i do Lourdes, szczęśliwym zbiegiem okoliczności przybył do Ryglic przed czterema laty, gdzie w domu przezacnej kolatorki Stefanii z Leśniowskich Szczepańskiej znalazł gościnne przyjęcie i prawdziwie rodzicielską opiekę. Pomimo usilnych starań i poparcia u rządu rosyjskiego nie pozwolono mu wrócić na Litwę i tu zakończył swój żywot tułaczy w 67 r. życia. Spoczął w rodzinnym grobowcu Leśniowskich. Cześć jego pamięci, pokój duszy kapłana wyznawcy-męczennika. *X. S. G.*

Komunikacya konna i piesza we Lwowie. Codziennie moglibyśmy podać do wiadomości władz kompetentnych całą litanię zdarzeń, świadczących o braku nadzoru nad porządkiem i bezpieczeństwem ludności na ulicach i trotuarach. Nieraz powstrzymujemy się jednak, a zawsze w nadziei, że władze te same zarządzą to, co do nich w tym względzie należy. Cierpliwość jednak ma swoje granice, zwłaszcza gdy chodzi o bezpieczeństwo nie jednostek, ale wszystkich mieszkańców. Prosimy tedy Świetną Dyrekcyę policyi, by zechciała zwrócić uwagę swą na następujące okoliczności. Po mieście uwijają się, codziennie od świtu do późnego wieczora wozy, dźwigające ciężkie ładunki. Wozy te są często tak wiotkie, że albo koło w połowie drogi się łamie, albo ściany wozu pryskają i cały ładunek wysypuje się lub pada na środek ulicy i powstrzymuje wskutek tego komunikacyę. Konie, zaprzężone do wozów z ciężkiemi i olbrzymiej długości belkami, są bardzo często cherlawe, dychawiczne i ślepe, a tak zbiedzone, że z trudem wielkim wloką się noga za nogą, co chwila potykając się i padając. Woźnica, którym jest zwykle gapiowaty, półpijany parobek, lub nie umiejący powozić wyrostek, — zrozpaczony, że koniska źle ciągną, okłada je bezlitośnie biczyskiem. Konie, przerażone, dobywają ostatka sił, rzucają się gwałtownie w bok i wnet osadzają wóz na poprzek ulicy, a bardzo często wskakują spłoszone na trotoary. Głupi woźnica sądzi, że batogiem pomoże, więc wali jeszcze z większą zajadłością biedne szkapy, ale te już nie mają sił iść dalej i pod razami niegodziwców padają na ulicy trupem. Takie dramata zdarzają się systematycznie na pryncypalnych ulicach Lwowa. Należy też zwrócić uwagę na konie tak zwanych „drążkarzy", którzy mają sławę jako właściciele zdychających szkap; przy transportowaniu mebli przez drążkarzy, to spada z wozu szafa, to kufer ciężki i uderza przechodnia, raniąc go i niekiedy ciężko kalecząc. — Niektórzy przedsiębiorcy ślusarscy, blacharscy, stolarscy i t. d., gdy nie mają konia, wysyłają z wózkiem, naładowanym futrynami okiennemi, żelaziwem, blachą dachową itp. małego chłopca, dzieciaka prawie, i każą mu ciągnąć ten ciężar całemi kilometrami. Chłopak, aby ułatwić sobie wykonywanie funkcyi jucznego zwierzęcia, wjeżdża na trotuar. Wnet ręce mu mdleją, wózek kręci się po całej szerokości (zazwyczaj niewielkiej), trotuaru, chłopak obtłuka sobie dyszlem boki, i wreszcie staje na ulicy i łzami się zalewa, bo mu już sił zupełnie zabrakło. — Czy mamy jeszcze mówić o wózkach z wodą sodową, owocami, o wózkach rzeźnickich, o rozmaitych taczkach wiozących kilka sztuk mebli, o rodzaju „blatów" napełnionych wazonami kwiatowemi, dźwiganych przez małych ogrodniczków? A wszystko to znowu jeździ trotuarami! Publiczność lituje się nad tymi ludziskami, ustępuje im z drogi, schodzi na środek ulicy, aby wpaść pod kopyta znarowionego konia. — Prosimy to wszystko rozważyć!

Personal teatru lwowskiego zostanie wkrótce znacznie powiększony. Między innymi zaangażowała dyrekcya: pannę Natalię Siennicką, znaną już we Lwowie a bardzo utalentowaną artystkę grywającą role salonowe. Dalej zaangażowała także pannę Helenę Ogińską, naiwną, występującą dotąd w teatrze poznańskim; pannę Stanisławę Nałęczównę, adeptkę dramatyczną z Warszawy, oraz p. Bronisława Olszewskiego, komika z teatru krakowskiego.

Towarzystwo Przyjaciół uczącej się młodzieży otrzymało 27 próśb o sprawienie mundurków gimnazyalnych i płaszczy. Kasa Towarzystwa niestety wyczerpała się. Wydział znając ofiarność mieszkańców stolicy zwraca się z uprzejmą prośbą o jak najrychlejsze nadsyłanie datków na pomnożenie funduszu mundurkowego pod adresem dyrekcyi seminaryum nauczycielskiego żeńskiego (Skarbkowska l. 45). Zgłoszenia na członków przyjmuje pan Karol Moos, Łyczakowska 23.

Nasi przekupnie. Wczoraj zgłosiła się na inspekcyi policyjnej wdowa po majorze pani Paulina B. ze skargą, iż gdy przechodziła ulicą Krakowską, dwaj żydzi, posiadający sklepy, położone naprzeciwko siebie: niejacy Urich i Rewicz, chcąc „zachęcić" ją do kupienia czegoś, porwali ją za ręce i poczęli ciągnąć ku sobie w dwóch przeciwnych kierunkach tak gwałtownie, że pani B. musiała zawołać na pomoc policyanta i ten ją dopiero uwolnił z uścisków żydowskich, inaczej byliby ją rozdarli.

Krokodyl w Wiśle pod Krakowem. *Czas* donosi 3 b. m: Dziś rano wybrało się grono myśliwych z Krakowa do Łęgu pod Mogiłą, gdzie od kilku dni w Wiśle widywali włościanie jakiegoś nieznanego im potwora, który napełniał ich strachem. Włościanie prosili myśliwych, by zgładzili „smoka", który obecnością swą zakłócał ich spokój, a p. Anczycowi, właścicielowi drukarni w Krakowie, udało się prośbie włościan zadość uczynić. Celnym strzałem ze sztućca w głowę zabił p. Anczyc niespotykanego u nas nigdy potwora, który okazał się krokodylem nilowym. Łup myśliwski p. Anczyca jest wcale pięknym okazem; mierzy on całe dwa metry długości, a waży 29 ½ kilograma. Kula strzaskała mu czaszkę, a w paszczy nosi ślady krwi. Prawdopodobnie zabity w Wiśle krokodyl uciekł z menażeryi, która przed kilku dniami bawi w Krakowie, a dostał się łatwo do Wisły, gdyż menażerya pomieszczona była nad samym brzegiem rzeki na Półwsiu Zwierzynieckiem. Zdaje się, że właściciel menażeryi z obawy przed odpowiedzialnością nie zawiadomił władzy o ucieczce krokodyla.

Konkursa rozpisują: Magistrat miasta Brodów na posadę weterynarza miejskiego z płacą 600 zł. i czterema kwinkweniami po 100 zł. Termin do końca września. Urząd gminny w Tłustym pow. Zaleszczyckiego na posadę lekarza miejskiego z płacą 400 zł. Termin do 20 b. m.

Cerkiew św. Mikołaja na ul. Żółkiewskiej została zamknięta z powodu przedsięwziętych reperacyi. Dach na cerkwi przegnił do szczętu, otrzyma więc nowe wiązanie i pokrycie blaszane.

Słuszna kara. Krajowy zarząd sprzedaży soli skazał na 100 zł. grzywny przedsiębiorcę dostawy soli do magazynu w Brodach za jego niedbalstwo, wskutek czego w magazynie soli zabrakło, a sklepikarze pobierali z tej racyi po 18 do 20 ct. za topkę soli. Kwotę, którą skazany przedsiębiorca zapłacił, przeznaczono na ubogich miasta Brodów.

Anglicy o Polakach. Londyński *Times* pisze z powodu przyjazdu cesarza Mikołaja do Warszawy, co następuje:

„Kilkanaście lat temu, gdy Polacy, skutkiem pewnej ulgi w systemie rządzenia, okazywali skłonność do zbliżenia się z rządem, w nadziei uzyskania częściowego przyznania im indywidualności narodowej, usiłowania ich zostały odrzucone stanowczo. Znalazło to szczery poklask Niemiec, które patrzą zawsze na Polaków sąsiedniego mocarstwa okiem zazdrosnem i przeciwni są wszelkiemu polepszeniu ich bytu, zwłaszcza w Austryi. Niskie uprzedzenia przeciwko Polakom, jako takim, uprzedzenia, których pewne organy prasy niemieckiej dotychczas nie wstydzą się wyzyskiwać na niekorzyść wybitnych mężów stanu Austryi, są zakorzenione oddawna w sferach, które i dziś jeszcze wywierają wpływ w Niemczech. Tem niemniej stanowisko Polaków austryackich w dualistycznem imperyum polepszyło się i nie jest wykluczonem, iż łagodniejszy system w Rosyi nastręczy i tamtym Polakom sposobność do rozwinięcia w tym kraju swoich wybitnych zdolności politycznych z większem powodzeniem, niż dotychczas".

Wybory członków komisyi powszechnego podatku zarobkowego dla kontrybuentów zaliczonych do I klasy podatkowej odbędą się 30 bm., dla kontrybuentów II klasy 1 października, a dla kontrybuentów III i IV klasy 4 października. Wybory te odbywać się będą we Lwowie. Bliższych informacyi zasięgnąć można w lwowskiej izbie handlowej.

Banknoty stoguldenowe z serwetek papierowych. Oto najnowszy wynalazek jakiegoś pomysłowego oszusta w Łodzi. Posklejał on nader zręcznie serwetki z bibułek, ozdobione kolorowymi rysunkami, imitującymi do złudzenia austryackie 100-guldenowe banknoty. Serwetki takie podają gościom w miejscowej cukierni Roszkowskiego. Z zapasem posklejanych w ten sposób serwetek wszedł ów oszust do sklepu jubilerskiego p. R. Millera i zażądał złotego zegarka damskiego. Znajdująca się wówczas w sklepie żona właściciela przedstawiła elegancko ubranemu jegomościowi kilka zegarków, z których nieznajomy wybrawszy jeden za 90 rubli, wyjął z kieszeni dwa fałszywe sklejone banknoty austryackie po 100 guldenów i podając je pani Müllerowej, rzekł, iż po resztę zgłosi się wkrótce, gdyż mu bardzo spieszno. Rzezimieszek wyskoczył ze sklepu i zanim p. Müllerowa zdołała zauważyć, iż padła ofiarą oszustwa i wydać polecenie, aby puszczono się za nim w pogoń, oszust już był daleko.

„Neszczasływaja jałycia." Piszą nam z pod Mikołajowa: Na granicy wsi Smólnej i Bystrzycy leży ścięta jodła, którą chłopi tamtejsi omijają z obawą, a samo jej wspomnienie przejmuje ich grozą. Nazywają ją chłopi „neszczasływaja jałycia". Oto jej historya: Lat temu dziewiętnaście podczas burzy schronił się chłop pod jodłę stojącą samotnie przy drodze. Piorun uderzył w jodłę i zabił chłopa. Jodła usychała, ale stała dalej. W kilka lat później schronił się znowu pod nią pastuch pędzący owce. I znowu uderzył piorun; ale tym razem zabił kilka owiec, a pastucha tylko ciężko poraził. Chłopi postanowili „neszczasływu jałyciu" uprzątnąć; kupili ją, aby ją porąbać i spalić. Było to w zimie. Chłopów zajętych ścinaniem jodły napadł wściekły wilk i jednego z nich ukąsił w rękę. W kilka tygodni później chłop ten umarł w szpitalu drohobyckim, gdzie skonstatowano, że przyczyną śmierci był wodowstręt. Niedawno inny chłop chciał tę jodłę zabrać na wóz i zawieść do domu; nadciągnęła burza i znowu chłopa zabił piorun.

Z Petersburga donoszą, że wkrótce zbierze się tam w ministerstwie oświaty specyalna komisya, w celu zastanowienia się nad kwestyą zaprowadzenia w Rosyi ogólnego przymusu szkolnego.

Profesora Nittmanna, znanego we Lwowie pedagoga i publicystę najechał i wcale niedelikatnie potyrbował cyklista Nr. 79. Zwłaszcza ubranie profesora Nittmanna ucierpiało mocno. Cyklista najechał na p. Nittmanna w chwili, gdy w ulicy Sapiehy wysiadał z tramwaju elektrycznego.

Kartel lwowskich browarników został ostatecznie zawarty i będzie obowiązywał już od 1-go października b. r. Warunki umowy układał dr. Roiński. W myśl ich wszystkie browary lwowskie z wyjątkiem browaru spadkobierców ś. p. Kisielki przechodzą na własność akcyjnego Towarzystwa, które rozdzielać będzie wyrób i dostarczanie piwa pomiędzy poszczególne dotychczas we Lwowie funkcyonujące browary. Zupełnie zaprzestanie tylko wyrobu browar Penziasa, który otrzymał 175.000 złr. Głównym zarządcą Towarz. zostaje p. Klein. Restauratorom wyznaczać będzie zarząd Towarz., z których browarów ma im być dostarczane piwo. Postanowiono też podzielić miasto na rejony konsumcyjne podług istniejących browarów. Konsumenci pewnej dzielnicy będą tedy zmuszeni pić to piwo, które przeznaczy dla nich dyrekcya kartelu. Oby wbrew ekonomicznej zasadzie, że zupełny brak konkurencyi tamuje rozwój przemysłu — konsumenci piwa wyszli na lwowskim kartelu jak najlepiej. Dotychczas piwo lwowskie mogło zniechęcić największych lubowników piwa.

Interview z księżniczką Elwirą. Córka don Carlosa, donna Elwira, która wywołała taki wielki skandal, uciekając z malarzem włoskim, Folchi, przebywa obecnie wraz z nim w Nowym Jorku, gdzie pracuje — w magazynie mód. Tygodnik wychodzący w Waszyngtonie *The Illustrated Sunday*, ogłasza w jednym z ostatnich numerów interview swego współpracownika z księżniczką. „Mieliśmy rozkoszny miesiąc miodowy", zapewniała córka don Carlosa. „Najciekawszem ze wszystkiego jest, że gdy sądzono, iż przebywamy gdzieś bardzo daleko, byliśmy poprostu w Wenecyi. Zapewniam pana, że nie żałuję tego, com uczyniła i że wspomnienie pierwszego tygodnia, przeżytego w Wenecyi wystarcza mi, by mnie natchnąć wiarą w przyszłość". Z Wenecyi zakochani udali się do Algieru, gdzie spędzili dwa tygodnie, stamtąd do Marsylii, gdzie zatrzymali się tylko kilka godzin a potem prosto do Hawru, skąd popłynęli do Nowego Jorku. „Stanęliśmy najpierw", opowiada dalej księżniczka, „w hotelu Modern i zapisaliśmy się jako państwo Ricordi. Mieliśmy zamiar kupić willę w okolicach Nowego Jorku i z tego powodu robiliśmy przez sześć tygodni wycieczki w okolice miasta. Jużeśmy się właśnie zdecydowali na kupno ślicznej willi, gdy skradziono nam w hotelu walizkę, zawierającą większą część naszego majątku. Chcąc ułatwić poszukiwania zmuszeni byliśmy wyjawić policyi nowojorskiej, kim właściwie jesteśmy, otrzymawszy poprzednio uroczyste zapewnienie zupełnej dyskrecyi. Lecz to przyrzeczenie zostało tak dobrze dotrzymane, że w trzy dni później redaktor *New-York Herald'a* przyszedł zaproponować memu mężowi 1.200 f. st. za napisanie swoich pamiętników. Pomimo kłopotów pieniężnych, w jakich byliśmy, propozycya ta, jak się pan domyśla, została odrzuconą. Za resztę pieniędzy, jaka nam pozostała, pojechaliśmy do Waszyngtonu, gdzie dyrektor hotelu Modern, p. Growsl, polecił mego męża swemu przyjacielowi, który wybudował wspaniały hotel; mąż mój w tej chwili wykonywa freski i sufity do jadalni i salonu. O walizce nie ma dotąd żadnych wiadomości. Tutaj mój mąż jest codziennie zarzucany nowemi zamówieniami. Teraz, kiedy wiedzą kim jesteśmy, każdy chce mieć jego obrazy. Ale, bo też on ma taki wielki talent! Moja obecność przyciąga dużo klientek do pp. X., gdzie ubieram kapelusze od dziewiątej rano do 7-mej wieczorem. Lubiłam zawsze szyć stroje i zajęcie to bardzo mi się podoba. Kilku barnumów (Barnum był sławnym właścicielem cyrku) odwiedziło mnie. Odmówiłam energicznie wszelkim ich propozycyom, bo, jeśli uważam, że praca własnoręczna na utrzymanie, choćby się było księżniczką, zaszczyt przynosi, mam wstręt do pokazywania się publicznie na deskach scenicznych i wolałabym raczej umrzeć z głodu". — Trudno zaprzeczyć, że to interview jest bardzo interesującem, o ile nie jest „wynalazkiem amerykańskim" dla zareklamowania owego nowojorskiego magazynu mód.

Rozwój sportu cyklowego przybrał w Ameryce tak kolosalne rozmiary, że grozi ruiną handlarzom koni i wszystkim fabrykantom, którzy fabrykują jakikolwiek inny przyrząd sportowy, niż cykl. *Revue scientifique* pisze o tej sprawie, między innemi, co następuje: „Na pagórkach, okalających Washington, można widzieć ogromną ilość koni, o które nikt się nie troszczy. Kilku handlarzy końmi sprzedało w tych dniach w Taconnie za bezcen swoje stajnie; za 3 do 15 dolarów, t. j. za 7 do 35 złr. można tam było kupić ładnego konika. Opowiadają, że w okolicy Washingtonu pasie się około 10.000 koni, których właściciele, chcieliby się pozbyć choć darmo, bo zjadają one paszę, którą można możnaby było dać owcom i kozom, rentującym się lepiej. Podobne stosunki panują na całym obszarze Origona. Wygłodniałe, opuszczone przez swych panów całe stada koni, gromadzą się, ledwie włóczące nogami, koło stacyj kolejowych, jakby były spragnione widoku ludzi".

Zmarli. We Lwowie, Aleksander Warmski, em. nadradca Dyrekcyi skarbowej, w 71 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 17, w poł. 24 R., Bar. 764. Spada. Pogoda.

Aforyzmy.

Dobre postanowienia, powzięte w nieszczęściu, są jak węzełki na chustce: zapomina się łatwo, dla czego się je zawiązało.

Kobieta, której trzeba bronić, jest już przez to samo potępiona.

Mąż, który dla swej żony nie jest pierwszą w świecie osobą, jest — ostatnią.

Porty małżeńskie tem się różnią od portów morskich, że w nich najczęściej zdarzają się burze.

Zachęcające.

Kandydat na lokatora ogląda pokój do wynajęcia.

— Owszem... Podoba mi się pokoik, ale... czy tu w domu pani nie grywa kto na fortepianie?

— O, tylko moja córeczka.

A gdy kandydat chce się ratować ucieczką, pani domu dorzuca tonem uspakajającym:

— Niech pan się nie obawia; moja córeczka ma dopiero lat jedenaście i grywa same gamy.

Repertuar teatru letniego. Dziś w sobotę w teatrze letnim „Rewizor z Petersburga", komedya w 5 aktach Gogola. W niedzielę „Przeor Paulinów", obraz historyczny Juliusza Mors'a. W poniedziałek uroczyste przedstawienie z okazyi zjazdu „Ogólnego austryackiego Towarzystwa aptekarskiego", rozpoczęcie: Prolog Stanisława Rossowskiego, nastąpi „Zemsta", komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry, zakończą obrazy z żywych osób z wojny Grottgerowskiej.

Dla naszych pań!

„MODY PARYSKIE"

najtańsze i najpiękniejsze pismo dla kobiet, zawierające wielkie tablice krojów i haftów, dodatki powieściowe oraz nutowe abonować mogą prenumeratorowie *Przeglądu* po **zniżonej** cenie: kwartalnie **90 ct.**, półrocznie **1·80**, rocznie **3·60**. Prenumeratę należy przesyłać wprost do administracyi *Mód paryskich* we Lwowie ul. Łyczakowska l. 27.

LITERATURA I SZTUKA.

„Wędrowca" wyszedł Nr. 35. Na pierwszej stronicy zawiera doskonale wykonane portrety Mikołaja II. i jego małżonki, tudzież artykuł okolicznościowy z powodu ich przybycia do Warszawy.— W numerze tym kończy się barwny opis Humania i Zofiówki pióra Korabity. Dział powieściowy, opisowy i kronikarski jest jak zwykle bardzo obfity i zajmujący. To samo powiedzieć można o dziale illustracyjnym. Znajdujemy w nim piękną „Madonnę" Bodenhausena, obraz rodzajowy Biskego p. t. „Z pastwiska" i cały szereg rycin objaśniających dział literacki i czyniących go podwójnie zajmującym. Z rycin, odnoszących się do wypadków bieżących, wielce zajmującą jest rycina przedstawiająca pojedynek hrabiego Turynu z księciem Henrykiem Orleańskim w lasku koło Paryża. Każdy numer tego popularnego a najtańszego illustrowanego tygodnika polskiego świadczy o rzetelnych usiłowaniach redakcyi doprowadzenia pisma do możliwie najwyższego stopnia wydoskonalenia technicznego. Dla prenumeratorów swych dodaje „Wędrowiec" często nadzwyczajne premie już to bezpłatnie już to za zwrotem własnych kosztów. Obecnie rozsyła wspaniałe okładki do „Pisma świętego", którego wydawnictwo niedawno ukończono. Okładki te sporządzone są z artystycznym smakiem, są złoto złocone i mogą być ozdobą każdego salonu. Prenumeratorowie mogą je nabywać w administracyi za zwrotem kosztów 3 zł. 60 ct. za wszystkie trzy tomy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 2 września.

(Z.). W pierwszem stadyum obrotów dzisiejszych zachowywali się spekulanci z wielką rezerwą, gdyż oczekiwano z Londynu decyzyi w sprawie podwyższenia stopy procentowej. Irytowała poniekąd także ta okoliczność, że sprawa zaprowadzenia ruchu elektrycznego na tramwajach wiedeńskich wciąż jeszcze natrafia na trudności. Mieliśmy więc w pierwszych godzinach zniżkę. Gdy jednak w południe nadeszła depesza, że bank angielski wcale nie podwyższył stopy procentowej, od razu poprawiła się sytuacya; poranne zniżki po większej części zostały wyrównane, a wiele walorów zamknięto wyższymi kursami. Tylko akcye Towarzystwa elektrycznego spadły o 5 złr.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 366·25, węgierskie 398·—, Anglobanki 165.50, Uniony 300·—, Bankvereiny 257·25, Länderbanki 234·65, Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 285·—, Elbethale 256·—, Renta papierowa 102·40, srebrna 102·35, austryacka złota 124·75, austr. renta wal. kor. 101·85, węgierska złota 122·40, węgierska renta wal. kor. 99·90, dukat 5·64, 20 frankówka 9·52½, marki 11·74, ruble 1·27¾.

Ceny zboża. Wiedeń 2 września. Zwyżka dzisiejsza jest bardzo znaczna, w pszenicy wynosi ona 52 do 54 ct., w życie 32 ct., w owsie 5—7 ct., w kukurudzy 20 ct., w rzepaku 15 ct. Płacono: pszenicę na jesień 12·13—12·15, na wiosnę 11·94—12·15, żyto na jesień 8.85 do 8.90 na wiosnę 9.05—9.10, owies na wiosnę 6.69—6.71, kukurudzę na jesień 5 35 do 5 40, na maj-czerwiec 6.20—6.25, rzepak 13.85—13.95.

Wiedeń 3 września. Pszenica na jesień 11.80, na wiosnę 11.80—11.85, żyto na jesień 8.75, na wiosnę 8.90—8.95, owies na jesień 6.45, kukurudza 5.22, rzepak 13.85 do 13.95.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 4 września 1897.

Wobec osłabienia tendencyi na targach zagranicznych i u nas usposobienie osłabło, a ceny się obniżyły.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 10·— do 10·25, nowa 0·— do 0·—, żyto gotowe 7·50 do 7·80, owies obroczny stary 0·— do 0·—, owies nowy 6·50 do 8·—, Jęczmień 6 50 do 8·—, rzepak nowy 13·— do 13·25, lnianka 7·25 do 7·75, groch 6·75 do 8·50, wyka 0·— do 0·—, bobik 0·— do 0·—, hreczka 7·25 do 8·—, kukurudza nowa 6·— do 6·58, kukurudza stara 0·— do 0·—, chmiel nowy za 56 kil. 55·— do 60·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus loco stacye kolei gotowy 17·25 do 17·50, spirytus na termina 15·25 do 15·50.

§ Z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 3 września.

Zniżka jaka w ostatnim czasie zaszła w Ameryce, a następnie na rynkach europejskich, była krótkotrwałą i ustąpiła znowu miejsca stałemu usposobieniu. Na targ tutejszy, który mniej jest zależny od obcych wpływów, jak od stosunków miejscowych, zwrot jaki nastąpił za granicą nie oddziałał tak dalece, jednakowoż pokup był dzisiaj więcej ożywiony, a co ważniejsze, że nie ograniczał się, jak dotychczas, do potrzeb miejscowych, bo sprzedano także kilka wagonów pszenicy na wywóz, co już dawno miejsca nie miało. Z powodu dość znacznego zaofiarowania ceny tylko nieznacznie się podniosły, wogóle jednak tendencya była stała.

Płacono: pszenicę białą 10.35—11·70, czerwoną 10.85—11·40, żółtą 1080—11·35; żyto 7·80—8·90, jęczmień browarny 7.50—8·00, na paszę 6·25—6·75, owies 6·35—6·75; rzepak 13.50 do 13·75, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 4 września. Tutejszy attaché wojskowy Niemiec, pułkownik Haeseler, otrzymać ma nominacyę na komendanta pułku fizylierów gwardyjskich, a miejsce jego przy tutejszej ambasadzie zająć ma podpułkownik hr. Moltke.

Kanea 4 września. Z rozkazu admirałów utworzono międzynarodową komisyę wojskową dla wykonywania policyi w Kanei. W razie potrzeby potworzone mają być podobne komisye także w innych okupowanych miastach.

Lizbona 4 września. Dwa portugalskie okręty wojenne otrzymały rozkaz odpłynięcia na wybrzeża marokańskie i ukarania tamtejszych piratów, którzy obrabowali portugalski okręt handlowy, a kapitana i część załogi wzięli do niewoli.

Bystrzyca 4 września. Przebieg wczorajszych manewrów był bardzo zajmujący. Cesarz z żywem zajęciem śledził ruchy obu armii i zabawił na polu manewrów do godziny 12 w południe, następnie wrócił do Bystrzycy. Po południu zwiedził Cesarz nowowybudowaną szkołę miejską i fabrykę braci Thonetów.

Homburg 4 września. Królestwo włoscy przybyli tu wczoraj o 5 po południu. Na dworcu oczekiwał ich cesarz Wilhelm z żoną. Powitanie obu monarchów było nadzwyczaj serdeczne. Dziś oczekują tu przybycia księcia rejenta bawarskiego.

Konstantynopol 4 września. Sąd wojenny skazał na śmierć ośmiu Ormian za ostatnie zamachy dynamitowe. Dwóch uwolniono.

Karlsbad 4 września. Tutejsze niemieckie stowarzyszenie gimnastyków rozwiązano za to, że przekraczało zakres swego działania i bawiło się w manifestacye polityczne, jaką było uchwalenie posłowi Wolfowi uznania za jego wybryki obstrukcyjne.

Wiedeń 4 września. *Fremdenblatt* omawia dziś wewnętrzną sytuacyę polityczną i stwierdza, że skutkiem tego, iż stronnictwa, którym dotychczas w pierwszej linii powierzona była opieka nad konstytucyą i które identyfikowały się z parlamentaryzmem, w sposób ubolewania godny chwyciły się obstrukcyi zamiast próbować innych środków mogących doprowadzić do porozumienia, zachwiano silnemi podstawami parlamentaryzmu.

Dziś jedynem zadaniem, które na prawdę spełnić należy, jest reaktywowanie parlamentu, aby on mógł stać się na nowo silnym czynnikiem politycznego życia. Wrzekomi patronowie i obrońcy jedności państwa powinniby właściwie raczej popierać dążenia w tym kierunku, aniżeli je utrudniać. Stronnictwa większości, które prowadzą rokowania z hr. Badenim, jakkolwiek myślą o swych specyalnych postulatach, mimo to rozumieją dobrze, że najpierwszą troską musi być przywrócenie parlamentaryzmu w Austryi, że trzeba próbować rozwiązać to zadanie i że rząd i stronnictwa na drodze legalnej i lojalnej powinny dążyć do tego.

W dalszym ciągu pisze *Fremdenblatt*, że trudno wprost pojąć, jak można w tak poważnej sytuacyi bałamucić opinię publiczną tem, że celem uzdrowienia stosunków nie potrzeba nic więcej, jak tylko zmiany w wyższych sferach politycznych. Kto dąży do jakiegokolwiek politycznego rozwoju, ten musi przedewszystkiem przywrócić podstawy jego, a podstawą może być tylko **żywotny**, zdolny do pracy parlament, którego przywódzcy stronnictw nie mogliby nagle uśmiercić.

Ateny 4 września. Rząd postanowił rozpuścić ostatnią klasę rezerwy.

NADESŁANE

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 4 września. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215.— do 218.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 282.— do 285.—. Banku hypotecznego po 300 zł. w. a. 380 — do 390.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.— Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97 40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97 50 do 98.20. 4 proc. los. w 56 lat 97.10 do 97.80.

Obligi za 100 zł.: Gal fund. propinacyjnego 4 pr. 97.80 do 98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.75 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·20 do 100.90. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4%, po 200 koron 96.50 do 97.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97 — do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.55 do 00.00. Rubel rosyjski papierowy 1.27·25 do 1.28·25 100 marek niemieckich 58.55 do 59.—.

Wiedeń 3 września. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 366.50, węgierskie akcye kredytowe 398·75, anglobanku 166.50, bankvereiny 257 25, unionbanku 299.50, laenderbanku 236.25, staatsbahny 351.87, lombardy 87.00, elbethale 257.00, akcye tytoniowe 158 50, rima 268.00, alpiny 137.75, renta majowa 102.40, renta koronowa węgierska 99.90, losy tureckie 65.20, marki 58.68, ruble 127.05.

Redaktor odpowiedzialny; Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej. Drukarnia nar, St. Maniecki i Spółka. Hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.